

Plaga nieuprawnionych zwolnień lekarskich w Niemczech

# Chorzy na niby

Piotr Cywiński, Berlin

„Nie musiałam kręcić. Po prostu powiedziałam mu, że właściwie nic mi nie dolega i powinnam iść do pracy. Na to on, że rozumie i tylko spytał z uśmiechem, czy może być grypa żołądkowo-jelitowa. Może – odpowiedziałam” – zwierzyła się bulwarowemu magazynowi „Bild” Nina S. W Niemczech co trzecie zwolnienie lekarskie wystawiane jest bezpodstawnie.



foto: iStockphoto

Ta liczba mówi sama za siebie: zwolnienia udzielane zdrowym pracownikom przez lekarzy przynoszą gospodarce RFN straty szacowane na 10 mld euro. Tak w każdym razie twierdzą eksperci Niemieckiego Instytutu Badań Gospodarczych.

## Dziennikarska prowokacja

Zainspirowani wypowiedzią Niny S. reporterzy magazynu „Bild” postanowili sprawdzić, czy i jak łatwo moż-

na wymigać się od pracy. Rezultat ich odwiedzin w gabinetach lekarskich był zatrważający: w dziewięciu na dziesięć wypadków wystarczyło powiedzieć: „potrzebuję parę dni wolnego”. W sondażu przeprowadzonym na ten temat około 30 proc. respondentów przyznało, że przynajmniej raz skorzystało z tej możliwości. Rekordy w absencji w pracy rzekomo z przyczyn zdrowotnych biją stołeczni urzędnicy. Ale nie tylko oni. Zaniepokojony skalą zjawiska Związek Taksówkarzy (TVD) żąda podjęcia

kroków zapobiegawczych. – *Tak dłużej nie można: nigdy nie wiadomo, czy ktoś ci nagle nie machnie świstkiem zwolnienia przed oczami, choć jest zdrowy jak rydz, a ty szukaj na gwałt zastępstwa...* – skarży się szef TVD Dirk Holl.

Temat „lewych” zwolnień nie jest w Niemczech nowy, przeciwnie, od lat wraca na łamy gazet i do politycznych dyskusji jak bumerang, nic jednak z tego nie wynika. Czy tym razem będzie inaczej? Być może, bo debata sprowokowana trzy miesiące temu przez „Bild” nie ustaje i zatacza coraz szersze kręgi. „Moja była żona ma w głowie tylko zabawy i wozażowanie po świecie za moje i wasze pieniądze. Ja muszę miesiąc w miesiąc płacić jej alimenty, a ona załatwiła sobie pół roku zwolnienia niby z powodu depresji i wygrzewała tyłek na Majorce. Wróciła, poszła do lekarza i znów wyjechała... Życ, nie umierać! Wszystko to można łatwo udowodnić, tylko nikomu na tym nie zależy” – napisał zirytowany internauta na jednym z lekarskich portali. Rzecz jasna, lekarze odpierają stawiane im zarzuty. Jeśli wierzyć rzecznikowi Federalnego Zjednoczenia Lekarzy Kas Chorych Rolandowi Stahlowi, 125 tys. jego kolegów świadczących refundowane usługi medyczne wykonuje swoją pracę „sumiennie i odpowiedzialnie”, zwolnienia z pracy wystawiają „tylko na podstawie uwarunkowań zdrowotnych”. – *Bezpodstawne dawanie wolnego nie przynosi lekarzom korzyści finansowych, więc czemu mieliby to robić?* – pyta Stahl.

### Żółte papiery

Jednak o tym, że nie wszystko jest *in Ordnung*, świadczy historia, która zakończyła się w ubiegłym roku przed sądem w Hesji. Co osobliwe, oskarżycielem był... szpital, a oskarżonym o korzystanie z nieuprawnionych zwolnień pielęgniarka, któremu nie podobała się „atmosfera pracy” w placówce. Pielęgniarka oznajmił przełożonemu bez ogródek: „Dopóki tu się nic nie zmieni, dopóty będę przedkładał wam »żółte papiery« [od autora: kolor blankietów zwolnień]. Jestem zdrowy na ciele i umyśle, czuję się dobrze jak nigdy do tej pory, ale nie upadłem na głowę, żeby się z wami użerać!” – relacjonował już na rozprawie wypowiedź pielęgniarki jego szef. Pielęgniarka faktycznie przychodził na dwa, trzy dni do pracy, po czym przedkładał zwolnienie. Po kilkunastu miesiącach tej ciuciubabki dyrekcja straciła cierpliwość i gdy któregoś dnia pojawił się w pracy, wręczono mu wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym. „Tak to wy ze mną pogrywać nie będziecie!” – huknął zwolniony pielęgniarka i... wytoczył byłemu pracodawcy sprawę w sądzie. Był pewny swego: pracował w tej placówce 23 lata, więc nikt nie mógł mu zarzucić złego wykonywania obowiązków służbowych, a że chorował? Owszem, ale w końcu zwolnień nie wystawiali mu znachorzy, tylko lekarze, więc musiały być uzasadnione – wyłuszczał przed sądem pracy i... wygrał.

Szpital nie pogodził się z tym orzeczeniem, bo kto jak kto, ale lekarze wiedzą najlepiej, jak można symulować różnorakie dolegliwości. Z reguły zwolnienia lekarskie

są w Niemczech traktowane jako niekwestionowany dowód niezdolności do pracy, lecz w tym wypadku sędziowie rozpatrujący odwołanie szpitala zachowali się inaczej. Gdy postanowili powołać biegłych, którzy mieli przeanalizować przebieg choroby pielęgniarki, ten nagle zaniemówił. Ostatecznie rację przyznano pracodawcy i podtrzymano w mocy wypowiedzenie bez możliwości ubiegania się przez wyrzuconego z pracy o jakiegokolwiek odszkodowanie.

„ W Niemczech w dziewięciu na dziesięć przypadków, by dostać zwolnienie, wystarczyło lekarzowi powiedzieć: *potrzebuję parę dni wolnego* ”

Tylko który z pracodawców zdecyduje się na długie i żmudne dochodzenie racji na drodze prawnej? Gdyby podważać każdy „żółty papier” z corocznej fali grypy, niemieckie sądy zostałyby zablokowane na wieki. Tym bardziej że przejściowe „dolegliwości” pracobiorców są niemożliwe do udowodnienia. A ponadto zatrudniający nie mogą liczyć na współpracę lekarzy, którzy nie będą sami podważali swoich diagnoz.

### Austriackie rozwolnienie

Niemiecka debata dotycząca bezzasadnych zwolnień zmobilizowała sąsiednią Austrię do przeglądu sytuacji we własnym domu. Przeciętny pracobiorca w tym kraju przebywa na zwolnieniu chorobowym przez 12 dni w roku. Łącznie dało to w 2010 r. gigantyczną sumę 38,7 mln opuszczonych dni roboczych z powodu różnorodnych dolegliwości. Do najczęstszych należały zwolnienia z powodu... bólu kręgosłupa, bóle brzucha, złego ciśnienia krwi i przeziębienia. Wzorem kolegów z RFN, austriaccy dziennikarze ruszyli do gabinetów. „W czym mogę pani pomóc?” – spytał lekarz w jednej z wiedeńskich przychodni. „Przyjeżdża siostra z Australii i potrzebowałabym kilka dni wolnego” – wypala wprost reporterka. „Co pani dolega...?” – pyta lekarz z przymruczeniem oka. „Mam rozwolnienie...” – kontynuuje dziennikarka. „Dobrze, tylko tej rozmowy nigdy nie było...” – mówi lekarz, wypisując zwolnienie. Reporter Manfred Wrussing dostał wolne w gabinecie w Villach, gdyż „musiał zająć się synem”, reporterka Maria Kobetic załatwiła sobie zwolnienie od lekarza przez telefon. Tylko w jednym wypadku było to niemożliwe – u doktora Wolfganga Manderla z Linzu.

Straty z powodu nieuzasadnionej absencji w pracy szacowane są w Austrii na miliard euro, z tendencją do wzro-



fot. Keystone/Forum

„ Mario Ohoven: Receptą na walkę z bezzasadnymi zwolnieniami są prowokacje. Kasy chorych powinny zatrudnić ludzi, którzy będą próbowali wyłudzać nieuzasadnione zaświadczenia o niezdolności do pracy ”

stu. Wiedeńscy eksperci ubezpieczeniowi zauważają charakterystyczną prawidłowość: podczas kryzysu, gdy narasta strach przed utratą pracy, stan zdrowia zatrudnionych nagle się poprawia i krzywa częstości korzystania ze zwolnień lekarskich spada, gdy tylko krajowej gospodarce jest lepiej – strzela w górę. W ostatnim roku, po uporaniu się Unii Europejskiej z turbulencjami finansowymi i widmem pląjty wielu banków, suma tzw. Krankengeld (wyplacona z tytułu chorób) podskoczyła aż o 21 proc., czyli o 89 mln euro.

Przepisy dotyczące poświadczeń o czasowej niezdolności do pracy opierają się w Austrii i w Niemczech głównie na zaufaniu do stanu lekarskiego. A z tym, jak wykazuje praktyka, bywa różnie. Nie jest tajemnicą, że konkurencja w służbie zdrowia, w tym między lekarzami domowymi, powoduje, że trudno im odmawiać pacjentom proszącym o „kilka dni wolnego”. Miliardy frycowego płacą nie tylko kasy chorych – traci na tym budżet państwa, który co roku musi wspierać fundusze ubezpieczalni, wreszcie – tracą na tym sami podatnicy.

## Czarne owce

Czy jest wyjście z tej chorej sytuacji? Według szefa Federalnego Związku Gospodarczego Średnich Przedsiębiorców BVMW Mario Ohovena, z wykształcenia doradcy finansowego, samo odwoływanie się do etyki zawodowej lekarzy nie wystarczy. Proponuje on ubezpieczalniom i towarzystwom asekuracyjnym, aby „same wyląwiały czarne owce ze stanu lekarskiego”. Jego receptą na walkę z bezzasadnymi zwolnieniami są prowokacje: kasy chorych powinny zatrudnić ludzi, którzy będą próbowali wyłudzać nieuzasadnione zaświadczenia o niezdolności do pracy. – *Jestem przekonany, że w takiej sytuacji lekarzowi zadrzętałyby ręka, nim postawiłby swój podpis pod takimi fałszywkami* – przekonuje Ohoven. Do wyraźnego zmniejszenia strat ponoszonych z tego tytułu przez pracodawców i gospodarkę RFN przyczyniłoby się także wprowadzenie dwóch dni karencji w refundowaniu zwolnień. – *U nas za chorobowe płaci się już od pierwszego dnia, za granicą dopiero od trzeciego, czwartego dnia* – zwraca uwagę szef BVMW, który wezwał polityków do zmiany przepisów.

Pierwszy zareagował ekspert liberalów w problematyce służby z FDP, poseł Bundestagu Erwin Lotter. Jak przekonuje, „nie chodzi o dyskryminację naprawdę chorych pracobiorców, tylko wręcz o zabezpieczenie miejsc pracy”; dzięki *Karenztagen* (dniom karencyjnym) pracodawcy i kasy chorych unikną dodatkowych wydatków, podwyższających koszty zatrudnienia i będących marnotrawieniem funduszy służby zdrowia. Lotter proponuje odliczanie dni karencyjnych od urlopów. – *To jedyny sposób na ograniczenie zwolnień z powodu symulowanych dolegliwości, bo po prostu ludziom nie będą się one opłacały* – przekonuje. Jednak jego kolega z parlamentarnych ław socjaldemokratów (SPD), prof. Karl Lauterbach, nie pali się do takich pomysłów. Ów specjalista w dziedzinie ekonomiki służby zdrowia zwraca uwagę na istniejące już możliwości wyciągania konsekwencji cywilnoprawnych, w tym karania lekarzy za wystawianie nieuzasadnionych atestów: – *Takie uprzejmości mogą się skończyć odebraniem licencji na świadczenie usług medycznych refundowanych przez kasy chorych, co de facto oznaczałoby koniec kariery w zawodzie lekarza* – podkreśla prof. Lauterbach. Ale największym przeciwnikiem dni karencyjnych są silne i sprawne związki zawodowe, które już protestują przeciw „sianiu klimatu podejrzliwości” i „psuciu dobrej atmosfery w zakładach pracy”.

## Szukanie dziur

Na poparcie tych opinii przytaczają te same dane co zwolennicy chorobowej karencji: jeśli w sondażach jedna trzecia respondentów przyznaje, że korzystała z bezpodstawnych zwolnień, to znaczy, że dwie trzecie, czyli większość, nigdy niczego nie symulowała. Dlaczego teraz ma być karana za uczciwość i tracić finansowo, jeśli rzeczywiście będzie przez kilka dni niedomagac? – pytają związkowcy z centrali DGB.

Według obrońców praw pracowniczych, zarządcy służby zdrowia szukają oszczędności nie tam, gdzie trzeba. I tym zarzutom trudno odmówić racji. Jak wykazały analizy dokonane przez kasy chorych, ponad połowa wziętych przez nie pod lupę refundowanych kosztów leczenia w szpitalach była zawyżona. Jedna z klinik wystawiła aż 65 proc. mocno naciągniętych rachunków. Wziąwszy pod uwagę liczbę 70 mln ubezpieczonych, straty z tego tytułu mogą być liczone w miliardach. Związek Ustawowych Kas Chorych (GKV) skarży się, że na szpitale i kliniki nie ma mocnych: przyłapaną na oszustwie placówkę nie ponosi kary, musi jedynie zwrócić nadpłacone pieniądze. Jeśli jednak kasa chorych dokona kontroli rachunków i jej podejrzenia o zawyżenie choćby jednego z nich okażą się niesłuszne, wtedy sama musi zapłacić na rzecz szpitala 300 euro tzw. kosztów dodatkowego postępowania. Szefostwo GKV wzywa polityków, by wreszcie zakończyli ten „jawny skandal rozliczeniowy”.

Georg Baum z zarządu stowarzyszenia szpitali DKG gorąco protestuje przeciw generalizowaniu i mnożeniu oskarżeń wobec lekarzy. – *W naszym odbiorze kampania kas chorych przeciw szpitalom i klinikom jest niczym innym jak tylko bezwstydną dyskryminacją* – mówi. Na dowód przytacza liczby: w ubiegłym roku placówki służby zdrowia zwróciły kasom chorych za nadpłaty zaledwie 237 mln euro i to w większości wypadków wyłącznie dlatego, że wołały uniknąć długotrwałej prawnej procedury dochodzenia swych racji. A kasy swoje: Birgit Fischer z Krankenkasse Barmer-GEK przedstawia dane z własnego podwórka: tylko w ubiegłym roku po wrywkowym sprawdzeniu szpitalnych rachunków jej firma odzyskała 166 mln euro. – *Nie mamy możliwości kontrolowania wszystkich kosztów leczenia, sprawdzamy tylko co dziesiąty przypadek, z których co drugi wymaga korekty* – reasumuje Fischer.

### „Świńskie naciąganie”

O tym, jak bezpodstawne jest oburzenie Georga Bau- ma ze stowarzyszenia szpitali DKG, świadczy choćby ubiegłoroczna akcja policji w Berlinie. We wrześniu wczesnym rankiem pod 150 stołecznych placówek służby zdrowia zajechały radiowozy z kilkuset funkcjonariuszami. Skontrolowano również mieszkania prywatne administratorów szpitali i lekarzy – łącznie prokurator wydał 190 nakazów rewizji. Na liście podejrzanych znalazły się 62 nazwiska. „Mafijnopodobne bandy!”, „Oszustwa w wielkim stylu!”, „Świńskie naciąganie w służbie zdrowia” – rozkrzyczały się następnego dnia berlińskie dzienniki. Jak się okazało, śledczy mieli uzasadnione podejrzenia o wielomilionowe machinacje lekarzy: do relatywnie najmniejszych przekrętów należało wykonywanie badań przez asystentów i rozliczanie ich przez specjalistów, za których diagnozy płaci się w RFN znacznie wyższe stawki. Jak ustalono we wstępnej fazie dochodzenia, ów proceder odbywał się na polecenie kie-

” Pracodawcy nie mogą liczyć na współpracę lekarzy, ponieważ nie będą oni podważali własnych diagnoz ”

rownictwa szpitali. Wśród oskarżonych znaleźli się początkujący lekarze i specjaliści, z nadzorem oddziału radiologii włącznie.

Niemiecka policja długo przygotowuje akcje i jeśli już uderza, to celnie. Niedawno około stu aptekarzom postawiono zarzut szczególnie obscurnego oszustwa: oskarżeni kupowali po zaniżonych cenach za granicą cytostatyki stosowane przy chorobach nowotworowych, nie rzadko rozcieńczali te preparaty i sprzedawali w kraju jako pełnowartościowe po cenach obowiązujących w RFN. Dzięki kolejnej policyjnej obławie w trzynastu hanowerskich szpitalach aresztowano szefów kilku placówek, które w latach 2005–2009 zatrudniały na czarno bez konieczności ponoszenia jakichkolwiek świadczeń socjalnych 150 pracowników, od parkingowych i kierowców, przez sanitariuszy i pielęgniarki, po lekarzy specjalistów.

” Konkurencja w służbie zdrowia, w tym między lekarzami domowymi, powoduje, że trudno jest im odmawiać pacjentom proszącym o kilka dni wolnego ”

Straty z powodu wyłudzenia i oszustw w niemieckiej służbie zdrowia szacowane są na 13,5 mld euro rocznie. Opieka medyczna w RFN dzięki wysokiemu poziomowi usług może być dla wielu krajów wzorem, ale nie wszystko złoto, co się świeci. Można się także uczyć na jej błędach. Andreas T. z Frankfurtu nie robi sobie żadnych wyrzutów z powodu „głupich paru dni wolnego”, bo „w przeciwieństwie do tych z góry nikogo nie wali na miliony”. Jak opowiada: – *Moim jedynym problemem było to, że musiałem odsiedzieć półtorej godziny w poczekalni. Tydzień zwolnienia dostałem po minucie. Lekarz tylko spytał, czy miewam bóle głowy i stawów... Jasne, że miewam – mówi z uśmiechem – więc ja mam wolne, on kasuje za wizytę, wszyscy są zadowoleni i o co chodzi?* ■